

# Koniec

## *Okruchy ekozoficzne*

Wszystko się kiedyś skończy. Kończy się nieustannie, nawet teraz, gdyż rzeczywistość to nieustanna zmiana. Oczywiście sam proces jest czymś najbardziej stałym i niezmiennym. Można więc powiedzieć, że zmieniają się i kończą formy, ale (w przyrodzie) nic nie ginie.

Każdy z nas jest formą, która przemija i przeminie. A jednocześnie życie w nas – rozumiane jako pozajednostkowy proces – będzie trwało wiecznie, przechodząc przez kolejne, nietrwałe formy. Tak czy owak mamy z tym problem, gdyż skłonni jesteśmy identyfikować się właśnie z formą. To nasze imię i nazwisko, nasza tożsamość, nasze ciało.



Zmierzch nad Tatrami. Fot. Ryszard Kulik

Podobnie jest z cywilizacją, którą stworzyliśmy i z gatunkiem ludzkim jako tworem biologicznym. To wszystko są formy, które przeminą. Między naszą jednostkową śmiercią a końcem cywilizacji i gatunku nie ma specjalnej różnicy. To dokładnie ten sam proces, z którym przyjdzie się nam skonfrontować. Ta perspektywa końca jest jednak dla nas trudna i wiąże się z odczuwaniem lęku.

Dzięki Elizabeth Kubler Ross, lekarce pracującej z umierającymi pacjentami wiemy już, jak ludzie radzą sobie z informacją, że poważnie zachorowali i niechybnie umrą. Etapy, przez które przechodzą, możemy potraktować jako opis drogi. Doświadcza jej obecnie każdy z nas i ludzkość jako całość wobec informacji o globalnym kryzysie środowiskowym i klimatycznym grożącym nam katastrofą. Jak

się zatem zachowujemy wobec perspektywy końca?

Pierwszą reakcją jest **zaprzeczanie**. Polega ono na nieprzyjmowaniu do wiadomości, że jest źle i grozi nam realne niebezpieczeństwo. To dramatyczna próba utrzymania *status quo* wobec zmiany, która nieuchronnie nadchodzi. Jeśli fakty naruszają własny dobrostan, to są niedopuszczane do świadomości albo tendencyjnie zniekształcane i interpretowane. A wszystko po to, by zachować spójność wobec dysonansowej informacji. Obecnie taką postawę reprezentują denialiści czy negacjoniści. Trzeba tutaj podkreślić, że ich podejście jest koniecznym i naturalnym etapem na drodze radzenia sobie z trudną informacją. Tacy ludzie niekoniecznie potrzebują jeszcze większej dawki przerażających faktów, ale raczej czasu, by oswoić swój lęk.

Kolejny etap to **gniew**. Jest on skierowany wobec innych ludzi, świata, ale też wobec siebie za to, że sytuacja przybrała niekorzystny przebieg. Dominują szukanie winnych i złość. Ten stan jest najbardziej charakterystyczny dla aktywistów-neofitów, którzy dopiero co przejrzeni na oczy, dopuścili do siebie wiedzę na temat tego, w jak trudnym położeniu jest środowisko i gotowi są aktywnie (czasami przemocowo) walczyć z tymi, którzy są winni katastrofie.

W trzecim etapie gniew ustępuje miejsca **targowaniu się**. To postawa zasilana energią pochodzącą z przeżytego wcześniej gniewu. Trzeba konstruktywnie działać, zmienić coś, ulepszyć. Przypomina to proces negocjowania warunków z rzeczywistością, czasami z innymi ludźmi i z sobą. Jeśli globalna temperatura nie wzrośnie powyżej 1,5 st. C, to może uda się zachować nasz świat z jego udogodnieniami i wygodami? Jeśli zrezygnuję z mięsa, to może jednak nie będzie tak źle? Jeśli przestawimy się na zielone technologie, to może unikniemy katastrofy klimatycznej? W tym targowaniu się jest cień nadziei, że zatrzymamy to, co jest nieuchronne.

W następnym etapie przychodzi jednak załamanie i **depresja**. Powzięte kroki nie przyniosły spodziewanych rezultatów. Stan rozpadu, choroby, kryzysu pogłębia się mimo stosowanych środków. Wielu z nas widzi, że system ochrony przyrody nie doprowadził do zatrzymania spadku różnorodności biologicznej. Widzimy też, że mimo dynamicznie rosnącego rynku OZE emisje gazów cieplarnianych są większe, podobnie jak zużycie energii. Bywa, że w takich warunkach człowiek wycofuje się z aktywności, popada w apatię i odrętwienie. Ten etap jest bardzo charakterystyczny dla aktywistów, którzy wypalili się działając na rzecz środowiska. Ale depresji związanej z kondycją planety doświadczają też coraz więcej zwykłych ludzi i liczba ta będzie dramatycznie rosła w związku z przechodzeniem przez kolejne osoby etapów osvajania katastrofy i śmierci.

Ostatnim etapem na tej drodze jest **akceptacja**. Różni się ona od depresji tym, że pogodzenie się z losem nie jest źródłem cierpienia tylko spokoju. W tej przestrzeni otwiera się możliwość doświadczenia wysokiej jakości życia mimo bólu i dyskomfortu. Mając świadomość końca, można skupić się na rzeczywiście ważnych aspektach życia: relacjach, uważności wobec tu i teraz, kontakcie z przyrodą. Nawet jeśli siebie i świata nie uda się uratować, to można żyć pięknie i jak najlepiej wykorzystać czas, który nam pozostał. To jednak nie oznacza hedonistycznego zatracenia, tylko świadome, uważne i pełne życie, które przy okazji jest najlepszym prezentem dla naszej umęczonej planety. Bo mamy już wszystko, więc wychodząc z pętli konsumpcyjnego szaleństwa w najlepszy sposób dbamy o siebie i świat wokół nas.

**Ryszard Kulik**